

MAŁGORZATA
STREKOWSKA-ZAREMBA

ŚLEDZIWO
INSPEKTORA
MATWY

GDZIE JEST SYRENKA?



ŚLEDZIWO INSPEKTORA MATWY

GDZIE JEST SYRENKA?



Małgorzata Strękowska-Zaremba
Śledztwo inspektora Mątwy
Gdzie jest Syrenka?

© by Małgorzata Strękowska-Zaremba
© by Wydawnictwo Literatura

Zrealizowano w ramach stypendium m.st. Warszawy

Źródło cytatów: *Legendsy warszawskie. Antologia*,
Muzeum Warszawy, Warszawa 2016

Okładka i ilustracje:
Anna Oparkowska

Korekta:
Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska

Wydanie I, Łódź 2021
ISBN 978-83-8208-014-8

Wydawnictwo Literatura



91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wydawnictwoliteratura.pl
tel. (42) 630-23-81
www.wydawnictwoliteratura.pl



Szymek z bijącym sercem przekroczył próg komendy rejonowej policji. To tu pracują śledczy – pomyślał zaintrygowany i ogarnęło go onieśmienie. Dobrze, że była z nim Lena. Chłopiec zamierzał zgłosić zaginięcie tak niezwykle, że aż trudno było w nie uwierzyć.

– Wy też widzieliście ducha Pana Gumy? – zaczął ich brodaty mężczyzna w mundurze.

Dzieci nie wiedziały, że jest to sam komendant Juliusz Mątwą. Gdyby komendant Mątwą był mątwą i należał do królestwa zwierząt morskich i oceanicznych, to co innego. Zostałby bezbłędnie rozpoznany przez Szymka jako drapieżny głowonóg dziesięcioramienny.

Tata chłopca pracował w Polskiej Akademii Nauk w Zakładzie Biologii Antarktyki. To on zaraził syna miłością do stworzeń zamieszkujących wodne odmęty. Komendant jednak do nich nie należał. Nie bardzo też przypominał bystrego śledczego o przenikliwym wzroku i sprężystych ruchach, jakich Szymon widział w niejednym filmie kryminalnym. Był niski, krępy, brzuchaty i, jak się później okazało, bardzo uparty.

– Słucham – przynaglił, marszcząc czoło.

Dźwigał pod pachą tekturowe teczki wypchane dokumentami. Było ich tak dużo, że ledwie obejmował je pulchnymi krótkimi palcami.

Lena szturchnęła Szymka w bok. Chłopak przełknął ślinę.

– Nie znamy Pana Gumi – zaznaczył.

Faktycznie, nie miał pojęcia, o kogo chodzi.

W dodatku pytanie o ducha uważał za niepoważne.

Ja znam – pomyślała Lena, jednak nie przerywała. Z miny komendanta wnioskowała, że na ten temat lepiej milczeć.

– Dlaczego nie jesteście w szkole? – domagał się wyjaśnień brzuchaty Mątwa. Miał zły humor. Tego dnia od samego rana jego podwładni odbierali zgłoszenia z informacją, że pan Zbyszek z Pragi, zwany Panem Gumą, kręci się na lewym brzegu Wisły i straszy turystów. Był to głupi żart, pan Zbyszek zmarł przed paru laty, a w duchy komendant Mątwa nie wierzył.

Chce się nas pozbyć – pomyślał Szymek i pospieszył z odpowiedzią.

– Zgłaszamy zaginięcie. Trzeba działać natychmiast, póki ślady nie zostały zdeptane.

– Raczej kradzież zgłaszamy – poprawiła go Lenka.

– Raczej... – chłopak się zawahał. – Ucieczkę – uściślił, ponieważ uważał, że ze stróżem prawa należy się dzielić nawet przypuszczeniami.

– Kto uciekł? – rzeczowo spytał Mątwa.

Lena spojrzała na Szymka, Szymek na nią. Akurat to nie chciało im przejść przez gardło.

– Syrenka warszawska. Z Powiśla – wymamrotał w końcu chłopiec.

Mątwa wytrzeszczył czarne oczy i wywinął grubą dolną wargę.

– Co ty nie powiesz, Syrenka zwiąła z Powiśla?

I gdzie ją zaniósł, na Ursynów czy na Wolę? – zakpił.

– Mam ogłosić poszukiwania pół kobiety, pół ryby z mieczem w lewej i tarczą w prawej ręce? – ironizował.

– Na odwrót – sprostowała Lena. Znała stolicę lepiej od większości koleżanek i kolegów. Jej wujek, Marek Czaban, był warszawskim przewodnikiem. Lubiła słuchać jego opowieści o „syrenim grodzie”.

– Warszawska Syrenka trzyma miecz w prawej dłoni, a tarczę w lewej – podkreśliła. – Na starych pieczęciach jedynie zwrócona jest w prawo, nie w lewo, ale...

– Wiem, przepraszam, jestem leworęczny – mętnie tłumaczył się Mątwą.

– Syrenka osłania miasto tarczą i broni mieczem.
– Lenka na temat Warszawy mogła mówić bez końca. – Według legendy jest imigrantką: przyплыnęła z Atlantyku, przemierzyła Bałtyk i wyszła na wiślany brzeg, żeby odpocząć. Pokochała to miejsce i została tu jak moja prababcia Sabina. Zna pan legendy? – spytała zadziornie.

– Znam. I powiem ci, że to nie cała prawda o legendarnej Syrenie. Mieszkała w potoku, w lesie, tu, gdzie dziś jest ulica Bugaj. Złapali ją rybacy, Szymon i Mateusz, i uwięzili, żeby śpiewała księciu mazowieckiemu, a pastuch Staszek ją uwolnił. – Komendant poczuł się dotknięty. Uważał, że nie brakuje mu wiedzy o Warszawie ani o legendach warszawskich. Na dowód, że wie, o czym mówi, zacytował samą pannę wodną: – „Śpiewałam wam, ludzie prości, ludzie serca cichego i dobrego, ale na rozkaz śpiewać nie chcę i nie będę”.

Lena popatrzyła na Juliusza Mątwę o wiele przychylniej. Za to Szymon był już zniecierpliwiony. Wiedział, że są różne wersje legendy o Syrenie i nie warto tracić czasu na porównywanie opowieści sprzed lat.

– Ale chodzi o pomnik z Powiśla – przypomniał im obojgu. – Bez miecza i tarczy. Bo miecz i tarczę Syrenka zostawiła. Trudno płynąć z takim obciążeniem, pewnie dlatego.

Komendant Mątwą zmarszczył krzaczaste brwi. Jego zdaniem chłopak wyraźnie stroił sobie żarty.

– Dlaczego nie jesteście w szkole? – powtórzył pytanie surowo. – Będziecie mieć kłopoty!

– Już mamy – westchnął Szymek. – Ale to jest strasznie ważne. Zostały cokół, miecz i tarcza. Syrenki nie ma. Rozumie pan? – Chłopiec miał nadzieję, że komendant uwierzy w coś, co jest nie do uwierzenia. Niestety, przeliczył się.

– Uważasz, że odpłynęła Wisłą. Aha... – Mątwą udał, że się zastanawia. – To możliwe. Rzeka jest tuż obok. Dobrze więc, proszę o rysopis zaginionej. Zapisujcie, Meduza – zwrócił się do posterunkowego, który siedział za biurkiem i przyjmował zgłoszenia. Miał nadzieję, że w ten sposób pozbędzie się natrętów, jednak nie docenił Leny. Dziewczyna potraktowała jego słowa ze śmiertelną powagą.

– Pół kobieta, pół ryba z brązu, trzy metry siedemdziesiąt pięć centymetrów wzrostu, włosy długie, lekko kręcone, zwinięte w węzeł na karku – wyliczała.

– Jest dość młoda. Pochodzi z 1939 roku.

Szymek patrzył na koleżankę z podziwem.

– Lena wie wszystko o warszawskich pomnikach – wyjaśnił z dumą.

– Godne pochwały – stwierdził półgębkiem komendant. Mimo iż nie był tego dnia w humorze,

uśmiechnął się wreszcie. – Fajnie się z wami rozmawia, ale komenda policji to nie Gadu-Gadu, czy jak mu tam, Messenger? Wracajcie do szkoły, póki jeszcze nie zawiadomiłem rodziców, że wagarujecie.

– Ja nie. Zaczynam lekcje o trzynastej. A Szymek zawsze się spóźnia, wszyscy już się przyzwyczaili – wyjaśniła dziewczynka, nie ruszając się z miejsca. – Musi nas pan wysłuchać! – dodała stanowczo.

Komendant przełożył dokumenty z ręki do ręki. Wolał uniknąć zarzutu, że policja lekceważy obywateli, nawet jeśli obywatele mają po dziesięć lat.

– Niech będzie, tylko streszczajcie się – zażądał. – Piszcie, Meduza – rozkazał posterunkowemu.



Wszystko zaczęło się dzień wcześniej. Anna Drabik, mama Szymka, wróciła do domu w podłym nastroju. Rano dowiedziała się, że zdjęto z anteny jej film dokumentalny poświęcony pomnikom Warszawy. Szef, Ksawery Płaszczka, stwierdził, że pomniki nikogo nie obchodzą, więc szkoda na nie czasu. Po południu obserwowała sesję Rady Miasta Stołecznego Warszawy i tu spotkało ją jeszcze jedno niepowodzenie. Głosowanie nad propozycją pomnika dla upamiętnienia pierwszej kobiety na świecie, która samotnie opłynęła Ziemię, Krystyny Chojnowskiej-Liskiewicz, znowu wypadło z porządku obrad. Pani Anna była